

Swallow

Aleksandra Muraszka



Swallow

NADZIEJA UMIERA OSTATNIA



Copyright © 2023 by Aleksandra Muraszka

Redakcja: Magdalena Wołoszyn-Cępa, Anna Adamczyk

Korekta: Agnieszka Zygmunt-Bisek

Skład i łamanie: Hotch Studio Paweł Czarkowski

Projekt okładki: Magdalena Zawadzka

Fotografia autorki: archiwum prywatne

Grafiki i zdjęcia wykorzystane na okładce i wewnątrz książki: © SpicyTruffel/
Shutterstock.com, © KDdesignphoto/Shutterstock.com

Copyright for the Polish edition © 2023 by Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.

Wyrażamy zgodę na wykorzystanie okładki w internecie.

ISBN 978-83-8266-325-9

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2023

Adres do korespondencji:

Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.

ul. Ludwika Mierosławskiego 11a

01-527 Warszawa

www.wydawnictwo-jaguar.pl

[instagram.com/wydawnictwojaguar](https://www.instagram.com/wydawnictwojaguar)

[facebook.com/wydawnictwojaguar](https://www.facebook.com/wydawnictwojaguar)

[tiktok.com/@wydawnictwojaguar](https://www.tiktok.com/@wydawnictwojaguar)

twitter.com/WydJaguar

Druk i oprawa: ABEDIK

Wydrukowano na papierze CHB 60/2,4, dostarczonym przez ZING Sp. z o.o.

*Dla każdego, kto potrzebuje znaku.
Oto on.*

TUTAJ ZNAJDZIESZ POMOC I KOGOŚ, Z KIM MOŻESZ POROZMAWIAĆ:

800 108 108 – Telefon Zaufania „Nagle sami” po stracie bliskiej osoby (w dni powszednie w godzinach 14-20), naglesami.org.pl

22 594 91 00 – Antydepresyjny Telefon Forum Przeciw Depresji (w każdą środę i czwartek od 17-19)

116 123 – Telefon Zaufania dla Osób Dorosłych w Kryzysie Emocjonalnym (w godzinach 14-22)

116 111 – Telefon Zaufania Dla Dzieci i Młodzieży (telefon działa całą dobę)

22 635 93 92 – Młodzieżowy Telefon Zaufania grupy „Ponton” (w piątki, w godzinach 16-20)

800 100 100 – Telefon Fundacji „Dajemy Dzieciom Siłę” dla Rodziców i Nauczycieli w sprawie Bezpieczeństwa Dzieci

Programy bezpłatnej, zdalnej pomocy psychologicznej:
www.twarzedepresji.pl/pomocpsychologiczna

Ze strony www.116111.pl możesz również wysłać wiadomość.

Ponadto całodobową i bezpłatną pomoc można uzyskać telefonicznie, mejlowo i poprzez czat na stronie: <https://liniawsparcia.pl/>

Ostrzeżenie!

W tej książce pojawiają się takie tematy, jak: samobójstwo, zaburzenia lękowe, depresja, morderstwo. Jeśli jesteś osobą o wysokiej wrażliwości, zastanów się, czy czytanie tej historii będzie dla Ciebie odpowiednie.



Playlista

- Aaryan Shah – *Renegade*
Zoe Wees – *Control*
Sam Tinnesz – *Play with Fire*
Emeli Sandé – *Hurts*
James Arthur – *Naked*
Britney Spears – *Everytime*
Bruno Mars – *Just the Way You Are*
Lithe – *Pessimist*
Always Never – *Hopeless*
Shaker, Cobra – *Next*
Aaryan Shah – *Red-Eye*
Nicholas Bonnin – *Shut Up and Listen*
Emeli Sandé – *How Were We To Know*
Lauren Spencer-Smith – *All I Want*
Rihanna – *Stupid in Love*
Beyonce – *Broken-Hearted Girl*
Alexander Stewart – *Blame's on Me*
Aaryan Shah – *To the Ends*



TUTAJ PRZYKLEJ ZNACZNIKI I OPISZ ICH ZNACZENIE:



Prolog



Rion

Nigdy nie bałem się tak bardzo, jak tamtego dnia. Strach wypełnił każdy skrawek mojego bezużytecznego ciała. Byłem w rozsypce. Trzęsły mi się dłonie i nogi. Miałem wrażenie, jakby coś we mnie umarło. Pustka, którą czułem, wydawała się obezwładniająca. Przytłaczała mnie tak bardzo, że nie mogłem oddychać. Stałem i ryczałem jak małe dziecko, bo nie potrafiłem robić niczego innego. To było tak wkurwiające, że aż bolało. Chciałem coś zrobić. Chciałem zareagować, ale sparaliżowało mnie. Stałem, gapiłem się w przestrzeń i to wszystko, na co było mnie wtedy stać.

W życiu tak bardzo nie bolało mnie serce. Nie byłem świadomy, że ono w ogóle może boleć. A jednak czułem je doskonale. Waliło mi w piersi, boleśnie uderzało o żebra. Czułem każdą z tysięcy szpilek, które się w nie wbijały. Każde uderzenie sprawiało, że miałem ochotę krzyczeć. Skóra piekła mnie, jakbym płonął żywym ogniem. I chwilę później zapragnąłem, by tak się stało. Bo to, co zobaczyłem, zniszczyło mój świat w ułamku sekundy. Sprawilo, że posypał się on jak domek z kart. Tak po prostu. Tak nagle. Wszystko przestało mieć znaczenie. Łzy płynęły po moich policzkach jedna za drugą, skutecznie zamazując mi obraz, a grunt dosłownie usunął mi się spod stóp. Pragnąłem zapaść się pod tę cholerną ziemię. Jak najgłębiej i jak najszybciej.

Mój koszmar zaczął się 15 czerwca 2022 roku. Zawitałem do piekła, gdzie czekały na mnie najgorsze tortury. I miałem szczerą nadzieję, że mnie wykończą.



Rozdział 1



Haelyn

Umieranie wcale nie jest przyjemne. Śmierć nie jest spokojna, lekka, nie przynosi ukojenia. Umieranie jest do dupy. Ja się wypisuję. Nie chcę umierać. Nie chcę przeżywać tego wszystkiego, co tworzy się wokół, gdy przychodzi ten czas. Paraliżuje mnie wizja własnej śmierci. Tego, że któregoś dnia zamknę oczy i już ich nie otworzę. Przecież to jest straszne. Przerazające. Nie chcę sprawiać tak ogromnego bólu moim bliskim. Nie chcę, by wylili za mną w rozpacz. Nie chcę, by popadli w depresję. I nie chcę gnić kilka metrów pod ziemią. Nie ma mowy!

Kto by chciał zostać zjedzony przez robaki? Albo pochłonięty przez ogień? Nie potrafię sobie wyobrazić, co jest później. Co jest tam, po tak zwanej drugiej stronie. I ilekroć o tym myślę, zaczynam świrować. Wpadam w panikę, bo nie chcę doświadczyć tego wszystkiego. Nie chcę się zastanawiać, co ze mną będzie, gdy umrę. Mam dwadzieścia jeden lat, a śmierć to ostatnie, o czym powinnam myśleć w tym wieku. Jestem dziwadłem.

Nie potrafię żyć tak, jakby nie było końca. A on przecież nadejdzie, prędzej czy później, i co wtedy? Ciemność? A może trafię do miejsca, które mi się nie spodoba? Jak się stamtąd wydostanę? I czy to w ogóle będzie możliwe?

Dość!

Przestań się tym zadrećcać!

To koszmar. To, co dzieje się w mojej głowie, to istny koszmar, i to przez wielkie K. Moje myśli kotłują się i przepychają, robiąc miejsce tym paralizującym ciało lękom. Zawsze gdy za długo boli mnie głowa, za szybko bije serce albo szumi mi w uszach, panika przejmuje nad mną kontrolę. Czuję, jak rozchodzi się po moim ciele, zaczynając od brzucha, a kończąc na opuszkach palców. Cała drzę i nie jestem w stanie na niczym się skupić. Jedyne, o czym myślę, to, jak natychmiast poczuć się lepiej.

Muszę działać. Potrzeba kontroli nad własnym ciałem jest silniejsza niż wszystko inne. Kiedy jej nie mam, wpadam w histerię. Dokładnie tak jak teraz.

– Minnie, widziałas moją wodę? – krzyczę w stronę kuchni i jednocześnie przeczesuję wzrokiem salon.

Minnie to moja współlokatorka. Tak naprawdę ma na imię Miley, ale otrzymała tę ksywkę już w podstawówce, gdy na zakończenie szkoły przysła przebrana właśnie za Myszkę Minnie. Ta szalona dziewczyna stanowi moje przeciwieństwo i chyba dlatego tak dobrze się dogadujemy. Uzupełniamy się nawzajem, choć w sumie to ona bardziej uzupełnia mnie niż ja ją. Moja nieśmiałość i wycofanie sprawiają, że nie jestem duszą towarzystwa, dlatego Minnie dba, żebym się nie izolowała i całkowicie przez to nie ześwirowała. Dziewczyna robi, co może, i zawsze stara się mi pomóc. A zna się na rzeczy, bo zaczęła drugi rok studiów psychologicznych. Marzy o otwarciu własnego gabinetu, by pomagać takim jak ja. Już w dzieciństwie miała do tego smykałkę. Rozwiązywała niemal każdy konflikt wśród naszych znajomych. Potrafiła znaleźć wyjście z najtrudniejszej sytuacji, raz nawet jakimś magicznym sposobem pogodziła dwie skłócone przyjaciółki, które skakały sobie do gardeł i były wręcz skłonne się pobić. Minnie je uspokoiła, przegadała z nimi temat i tadam! Przyjaciółki znowu były przyjaciółkami i plotły sobie nawzajem warkoczyki.

Była niczym spokojny ocean dla każdego, kto potrzebował ukojenia. Kto by pomyślał, że taka rozrywkowa, szalona i bardzo głośna dziewczyna może być rozwiązaniem najgorszej katastrofy. Minnie ma po prostu wrodzony talent. Trzeba przyznać, że potrafi okiełznać właściwie każdego.

Nagle za moimi plecami wyrasta wyższa ode mnie o głowę blondynka, która w dłoni trzyma butelkę wody.

– Dzięki, jesteś moim aniołem. – Całuję ją szybko w policzek i biorę kilka łyków, zbyt łapczywie, ale po prostu muszę się szybko napić. Woda mi pomoże. Jest zimna i wiem, że spowolni rytm mojego serca, tak jak zawsze.

– Znowu się zaczyna? – pyta Minnie.

Widzę, jakim wzrokiem na mnie patrzy. Pełnym współczucia i smutku. Jej też nie jest łatwo. W końcu musi znosić moje zmiany nastroju, wysłuchiwać głośnego płaczu i uspokajać mnie, gdy jak opętana zaczynam biegać po mieszkaniu w środku nocy, bo obudziłam się, cała spocona, z przekonaniem, że umieram.

– Zaraz mi przejdzie – sapię.

– Co tym razem?

Nie odpowiadam, tylko chwytam jej dłoń i przykładam sobie do piersi. Minnie wzdycha ciężko i pociera moje ramiona.

– Będzie dobrze. Wiesz o tym, prawda?

– Tak – potakuję, ale nadal cała się trzęsę. Nic nie poradzę, że strasznie się boję.

– Przestań się nakręcać. Wiem, że to robisz.

– Nieprawda.

– Musisz się uspokoić. Usiądź, weź kilka głębokich oddechów i napij się jeszcze wody, ale nie tak, jakbyś usychała z pragnienia. – Sadza mnie na kanapie i kuca przede mną, cały czas pocierając moje ramiona.

Daje mi poczucie bezpieczeństwa. Jej obecność zawsze sprawia, że się uspokajam. Stała się moją oazą. To ona pomaga mi w tych najtrudniejszych momentach. Gdy wykonujemy razem serię oddechów i patrzę jej przy tym głęboko w zielone oczy, już się nie boję. Ona jest przy mnie. Nie jestem sama. Nic mi nie będzie, już przez to przechodziłam. Wiele razy.

– Porozmawiajmy – proponuje. – Co byś chciała dzisiaj zjeść? Kończę zjęcia o piątej, możemy wyskoczyć razem na obiad.

Wzruszam ramionami i zaczynam zastanawiać się, na co mam ochotę.
Chcę się wreszcie poczuć lepiej.

Potrząsam głową i odpycham natrętne myśli. Skupiam się na pytaniu. Minnie jest mistrzynią w odwracaniu uwagi. Wie, że zmiana tematu i zagadywanie mnie zazwyczaj działają. Zazwyczaj, bo bywały momenty, że nie działało nic prócz silnych leków uspokajających, które dla mnie zdobyła. Dała mi je zaledwie kilka razy. Oczywiście później musiałam wysłuchać megadługiego wywodu na temat tego, że powinnam się wreszcie wybrać do specjalisty, bo ona jest moją przyjaciółką i dlatego nie może równocześnie pełnić funkcji mojej terapeutki. Poza tym dopiero się uczy i nie ma aż takiego doświadczenia.

Wiem, że ma rację. Wiem, że powinnam się zgłosić po pomoc. Ale się boję. Nie chcę zwierzać się obcej osobie ze swoich problemów. Głupio by mi było mówić o wszystkim, co siedzi w mojej głowie. A co, jeśli specjalista uzna mnie za wariatkę i umieści w szpitalu psychiatrycznym? Przecież nie przeżyłabym tego... Nie chcę się narażać na jeszcze większy stres. Radzę sobie coraz lepiej, naprawdę.

– Możemy pójść na pizzę? – pytam w końcu.

– Pewnie. – Posyła mi czuły uśmiech i gładzi mój policzek. – Na jedną pizzę w miesiącu mogę sobie pozwolić.

Minnie jest na ścisłej diecie, bo uważa, że kontrolowanie swojej wagi i sprawdzanie tego, co się je, to jedna z najważniejszych rzeczy na świecie. Liczy każdą kalorię. Nigdy nie przekracza zalecanego dziennego zapotrzebowania i odmawia sobie słodzonych napojów od jakichś pięciu lat. Podziwiam ją za to, bo ja nie mam w sobie tyle samozaparcia. Próbowalam nie słodzić kawy ani herbaty, ale to gorzkie paskudztwo nie chce mi przejść przez gardło. Pewnego dnia zamówiłam w naszej ulubionej kawiarni niesłodzone latte i po jego spróbowaniu myślałam, że zwymiotuję na kelnera. To był pierwszy i ostatni raz, kiedy odważyłam się to zrobić. Oczywiście, moja przyjaciółka cały czas namawia mnie na świadome odżywianie, ale ja wciąż powtarzam jej to samo: nie palę papierosów, nie jem tłustych potraw, frytek nie smażę na oleju, ale cukru nie będę sobie żałować. Moje życie i tak jest wystarczająco gorzkie. Muszę je sobie jakoś osłodzić.

– O której wychodzisz na zajęcia?

Minnie wbija wzrok w zegarek na swoim lewym nadgarstku i robi smutną minę.

– Właściwie to już powinnam się zbierać.

– W takim razie idź. Nie chcę, żebyś się przeze mnie spóźniła.

– Dasz sobie radę? Lepiej się czujesz? – Sprawdza mi puls, przykładając dwa palce do szyi. Czuję, że moje serce nadal mocno bije, ale nie pędzi tak szybko jak kilka minut temu.

– Tak, posiedzę jeszcze chwilę, wypiję wodę do końca, a potem wezmę chłodny prysznic. Nie martw się. – Siłę się na lekki uśmiech. – Idź już, spotkamy się o piątej pod uczelnią.

– Na pewno? Może zostać z tobą jeszcze chwilę?

– Nie ma takiej potrzeby, i tak dużo dla mnie zrobiłaś, jak zawsze.

– No dobrze. – Wstaje, prostuje się i poprawia swój śnieżnobiały sweterek z grubej bawełny. – Ale gdyby cokolwiek się działo, dzwoni albo pisz, jasne? – Pochyliła się i całuje mnie w czoło.

– Jasne. Kocham cię.

– Ja ciebie też. – Macha mi na pożegnanie i wychodzi.

Nie lubię zostawać sama, ale nie mam innej opcji. Minnie od poniedziałku do piątku prawie całe dni spędza na uczelni. W soboty dorabia za barem w klubie nocnym naprzeciwko naszego mieszkania, a ja zajmuję się redagowaniem książek. Na razie nie zarabiam za wiele, ale wystarcza na podstawowe potrzeby. Udaje mi się nawet odkładać niewielkie sumy, by wreszcie móc kupić swoje lokum. Minnie ma o wiele więcej oszczędności ode mnie. Jej pomagają rodzice, ja nie mam tego przywileju.

Biorę głęboki wdech i wmawiam sobie, że już jest w porządku. Nawet nie kręci mi się w głowie. Chyba naprawdę mi przeszło. Powoli wstaję i odstawiam pustą butelkę na stolik kawowy.

Małymi kroczkami zmierzam do łazienki i przemywam twarz letnią wodą. Czuję się strasznie słabo, a przecież spałam ponad osiem godzin. Powinnam być żywa i pełna energii, tymczasem nie mogę patrzeć na swoje odbicie w lustrze, bo osoba, którą widzę, nie podoba mi się ani trochę. Mam sińce pod oczami i kilka przebarwień na policzkach. Moje oczy nie wyrażają niczego, widzę w nich pustkę. Otchłań bez dna. Przeczesuję szorstkie włosy, które z ciemnych kasztanowych kosmyków, jakie miałam

w dzieciństwie, zmieniły się w płomiennie rude, i ubolewam nad tym, że jak zwykle nie mogę ich okiełznać. Puszą się niesamowicie, a w ciągu ostatnich kilku dni stały się jeszcze bardziej matowe. Choć, jeśli mam być szczerą, to nigdy nie było w nich za wiele blasku. Podobnie jak we mnie. I w mojej duszy. Czasami mam wrażenie, że widzę ją w odbiciu. Jak gdyby wychodziła z mojego ciała. Zawsze szara, niewyraźna, jakby pozbawiona życia. Zupełnie jak moje włosy. Nijaka. Beznadziejna. Nieokiełznana.

Czy dusza ma jakiś kolor? Jeśli tak, moja z pewnością jest ciemna. Nie jestem pewna, czy chciałabym ją ujrzeć. Mówi się, że oczy są zwierciadłem duszy. W moim przypadku są nim moje włosy. Dokładnie tak ją sobie wyobrażam.

Odkąd pamiętam, patrzenie na swoje odbicie sprawiało mi niemal fizyczny ból. Nie potrafię zaakceptować pewnych części mojego ciała, choćby nosa, który najchętniej ucięłabym w połowie. Nie podoba mi się, bo jest za bardzo szpiczasty. Chciałabym, żeby był krótszy i nieco zadarty. Zazdroszczę dziewczynom, które są właścicielkami takich nosów. Marzę o takim.

Następne w kolejce są moje piegi. Pokrywają osiemdziesiąt procent mojej twarzy. Niby nie są brzydkie, ale ja nigdy ich nie lubiłam. Do tego moja jasna karnacja. Matko Boska, dlaczego nie urodziłam się Mulatką? Sto razy bardziej wolałabym mieć ciemną skórę, niż być blada jak ściana. Latem muszę chronić się przed słońcem, bo wystawianie się na nie może się dla mnie skończyć poparzeniami drugiego stopnia.

Niski wzrost również nie polepsza mojej samooceny. Odkąd skończyłam trzynaście lat, nie rosnę. Zatrzymałam się na stu sześćdziesięciu centymetrach. Do osiemnastki miałam jeszcze nadzieję, ale świat po raz kolejny zaśmiał mi się prosto w twarz. Tak samo jak dziesiątego marca dziewięć lat temu, gdy stojąc przy tablicy, dostałam po raz pierwszy okres. Nigdy się tak nie wstydziłam jak tamtego dnia. Cała klasa widziała czerwoną plamę na moim tyłku. Jakby tego było mało, miałam wtedy na sobie białe spodnie. Trauma do końca życia. Nigdy nie założyłam już białych spodni. Ani żadnych innych, które nie były czarne lub granatowe.

Odwracam się od lustra, bo kolejnego zawstydzającego widoku dziś nie zniosę. Chodzi o to, że mam małe piersi. Mieszczą mi się w dłoniach,

ale nie są takie, o jakich zawsze marzyłam. Bez push-upu nigdzie się nie wybieram. Mam wrażenie, że gdybym go nie założyła, każdy patrzyłby na mój biust i go oceniał. A ja nie lubię być oceniana. Wystarczy, że robię to sobie sama; nie zniósłabym, gdyby zaczęto mnie wytykać palcami. Nie przeżyłabym tego kolejny raz.

Wchodzę pod prysznic i zamykam oczy, rozkoszując się chłodnymi strumieniami. Rozprowadzam po skórze wiśniowy żel i pozwalam, by woda zmyła ze mnie zapach paniki. Uspokajam się przy akompaniamencie szumu kropeł rozpryskujących się na kafelkach. To naprawdę przyjemne. Szoruję dokładnie skórę głowy, nakładam na włosy odżywkę i czekam kilka minut, po czym dokładnie je spłukuję. W powietrzu unosi się przyjemny zapach owoców, który przywodzi mi na myśl rodzinny sad. Ile bym dała, by jeszcze raz pobuszować w krzakach porzeczki i móc napchać brzuch do pełna. Te czasy już jednak minęły i nie wróca, a świadomość tego smuci mnie jeszcze bardziej. Boże, i jak tu się nie dobijać, skoro wszystko wokół przypomina mi, że czas pędzi tylko do przodu i nie ma guzika z opcją *replay*?

Nie pamiętam, kiedy dokładnie zaczęły się moje lęki, ale od roku skutecznie utrudniają mi życie, jeszcze bardziej niż wcześniej. Staram się jak mogę, ale moje metody działają tylko na krótką metę. Może Minnie ma rację i to najwyższy czas, by pójść do lekarza? Z pewnością powinnam to zrobić, ale nie potrafię otworzyć się przed nikim innym. Tylko ona mnie zna. Wie o mnie wszystko. Wie, co lubię, a czego nie cierpię robić. Zna moje sekrety i demony, które mieszkają w mojej głowie. Wie o moich słabościach i doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że tylko dzięki niej jeszcze się jakoś trzymam.

Moje szaleństwo i paniczny lęk przed śmiercią przerażają nie tylko ją, ale również mnie. Bo to stało się moją niezdrową obsesją. Obsesją, nad którą nie mam kontroli. Nie potrafię zatrzymać pędu dołujących myśli. Nie potrafię uciszyć głosów, które szepczą do mnie w nocy. Momentami nie panuję nad własnym ciałem i wiem, że to powinno uruchomić alarm, ale tak się nie dzieje.

Dam sobie radę sama. Jestem tego pewna, potrzebuję tylko trochę więcej czasu. Poza tym nie stać mnie na terapię. Tak, mam nie-

wielkie oszczędności, ale korzystam z nich, kiedy chwilowy przestój w pracy nie pozwala mi zarobić wystarczająco, by opłacić mieszkanie i telefon. Większe zakupy robimy dwa razy w miesiącu i dzielimy rachunki na pół, a mimo to Minnie kilka razy wzięła na siebie większą część kosztów. Źle się z tym czuję, bo nigdy nie chciałam być dla kogoś problemem ani doprowadzać do sytuacji, w których ktoś za mnie płaci. Mówiąc „ktoś”, mam na myśli Minnie. Choć ona upiera się, że to żaden problem, to ja i tak nie czuję się z tym najlepiej. Dlatego wciąż szukam dodatkowych zleceń i wysyłam kolejne CV do wydawnictw, ale jak na razie żadne z tych, z którymi nawiązałam kontakt, nie poszukuje redaktorki. A ja tak bardzo chciałabym dalej móc wykonywać tę pracę, bo mogę robić to z domu. Z mojego bezpiecznego miejsca. Wolę się stąd nie wynurzać, jest mi tu dobrze. W tych czterech ścianach, które znam i w których nie pojawi się ktoś obcy, kto mógłby mnie obserwować czy oceniać. Z jednej strony lubię samotność, ale z drugiej przytłacza mnie ona do tego stopnia, że kiedy mnie dopada, przez kilka kolejnych dni czepiam się Minnie i chodzę za nią krok w krok, nie chcąc stracić jej z oczu choćby na sekundę. To dziwne, wiem, ale tak już mam. Jestem dziwna. I popaprana.

Rozczesuję mokre włosy i narzucam na siebie szlafrok. Siadam wygodnie na kanapie z laptopem na kolanach i otwieram plik z tekstem, nad którym pracuję od tygodnia. Mam niecałe dziewięć godzin do spotkania z Minnie, więc powinnam dokończyć rozdział, który zaczęłam redagować wczoraj wieczorem. Niestety, byłam już tak zmęczona, że zasnęłam przy włączonym komputerze.



Zawsze musi zacząć padać wtedy, gdy akurat się na to nie zapowiada, a parasolka zostaje w domu, schowana głęboko w szafie. Biegnę pod uniwersytet, choć nie ma to najmniejszego sensu, bo i tak jestem już cała przemoczona. Nie cierpię, kiedy ubrania kleją mi się do ciała. Na bank jutro obudzę się z katarem i bólem głowy. Zbyt szybko łapię infekcje. No ale życie mnie nie lubi i wcale mnie to nie dziwi.

Dostrzegam przyjaciółkę. Zmierza w moją stronę i chyba tak jak ja klnie pod nosem. Spotykamy się tuż przed wejściem na kampus.

– Co przeskrobałaś tym razem, że natura nas tak karze? – pytam Minnie i witam się z nią mocnym uściskiem. Chociaż nie był to zbyt mądry pomysł, bo teraz i ona jest cała mokra.

– Przywaliłam profesorowi w twarz, bo jest palantem – odpowiada, a ja otwieram szeroko usta i oczy.

– Co? Uderzyłaś profesora?

– No. – Wzrusza ramionami i patrzy na mnie tak, jakby to była najnormalniejsza wiadomość na świecie. Przecież studenci dzień w dzień biją swoich nauczycieli. Normalka. Ruszamy szybkim krokiem, bo deszcz nie odpuszcza i uderza w ziemię z coraz większą siłą.

– Co zrobił?

– Nazwał mnie rozpustnicą i powiedział, że jak chcę się obściskać po kątach, to nie na jego zajęciach. Więc długo nie myśląc, podeszłam do niego i sprzedałam mu liścia. Sprawa nie trafi do rektora, bo ten dupek wie, że miałby przesrane za to, co do mnie powiedział, i całe szczęście. Moja reakcja też była zbyt impulsywna i pewnie wyrzuciliby mnie za nią ze studiów.

– Dlaczego tak do ciebie powiedział? – dopytuję, gdy wolnym krokiem zmierzamy do małej pizzerii niedaleko uniwersytetu. Chronimy się przed deszczem, idąc jak najbliżej budynków, ale niewiele to daje.

– Możliwe, że nie skupiałam się zbyt mocno na jego zajęciach – odpowiada i spuszcza wzrok na swoje buty, które przez deszcz i głębokie kałuże nie są już błękitne, a prawie granatowe.

– Niech zgadnę: twoją uwagę zakłócał Remi?

– Tylko mnie nie oceniaj. – Grozi mi palcem. – Wpadł do mnie przed pracą i jakoś tak... nasze spotkanie się nieco przeciągnęło.

– Minnie, to już czwarty raz w tym roku, kiedy mówisz, że go sobie odpuszczasz, a teraz znowu się z nim spotykasz.

– On naprawdę się stara.

– Już to słyszałam. Oraz twoje wycie w poduszkę w środku nocy po tym, jak kolejny raz cię zdradził. Kopnij go wreszcie w dupę, niech spada na księżyc. Nie chcę znów patrzeć, jak przez niego cierpisz.

Minnie wie, że mam rację. I na pewno jest świadoma swojego błędu, bo to mądra dziewczyna, tylko zbyt naiwna. Ufa ludziom już po pierwszym spotkaniu, a potem boleśnie zderza się z ziemią, gdy okazuje się, że jednak nie są tacy, jak przypuszczała. W przeciwieństwie do mnie. Ja nie potrafię nawiązywać nowych znajomości tak sprawnie jak ona. W każdym widzę kłamcę i potencjalnego łamacza serc. Nie chcę, by moja jedyna przyjaciółka cierpiała i czuła się źle przez jakiegoś złamasa, który oczy ma chyba w dupie, skoro nie widzi, jak wspaniałą osobą jest Miley.

– Tym razem naprawdę jest inaczej. Zaprosiłam go na kolację dziś wieczorem, sama się przekonasz.

Zatrzymuję się gwałtownie. Deszcz nieco ustaje, ale i tak chowamy się pod niewielkim zadaszeniem.

– Nie wkręcisz mnie w to.

– Haelyn, proszę, daj mu szansę. – Składa ręce jak do modlitwy i patrzy na mnie maślanymi oczami. Może w innej sytuacji by podziękowało, może gdyby nie chodziło o tego palanta. Ale nie działa. Minnie nie przekona mnie, by usiąść przy jednym stole z typem, który notorycznie ją rani. Nie ma takiej opcji.

– To mnie nie rusza – mówię twardo i krzyżuję ręce na piersiach.

Minnie się nie poddaje i przyjmuje inną strategię. Łapie mnie za dłoń i spuszcza wzrok.

– Zależy mi na nim. Wiem, że to głupie, ale on sprawia, że szczerze się uśmiecham.

– I szczerze płaczesz – dodaję, a ona przewraca oczami.

– Proszę, zrób to dla mnie, ten ostatni raz. Obiecuję, że jeżeli po dzisiejszej kolacji powiesz mi, że nie zmienisz o nim zdania, więcej się nie zobaczycie.

Nie powiem, jej propozycja jest bardzo kusząca.

Wzdycham tylko i kiwam lekko głową. Minnie podskakuje i całuje mnie w oba policzki.

– Dziękuję, odwdzięczę się.

– Chodźmy już na tę pizzę, bo za moment umrę z głodu – mówię i ciągnę ją w stronę lokalu, który na szczęście świeci pustkami.

Minnie uwielbia ludzi. Kocha być w centrum uwagi, lubi, gdy się o niej mówi. A ja wolę siedzieć w kącie, najlepiej w mało znanych miejscówkach, tak by przypadkiem nie znaleźć się w tłumie, bo to mnie zawsze stresuje. Dlatego nie studiuję razem z Minnie, choć kiedyś miałyśmy taki plan, ale w ostatniej chwili się rozmyślałam. Kto wie, może kiedyś się odważyć i zrobię ten pierwszy krok, ale na razie wolę siedzieć bezpieczna w mieszkaniu, z laptopem na kolanach, redagując wspaniałe książki.

Ta pizzeria jest mała i dosyć stara, dlatego młodzi tutaj nie przychodzą. Ale my owszem. Minnie zgodziła się unikać ze mną tłocznych miejsc i dlatego zawsze przychodzimy tutaj, kiedy chcemy zjeść coś dobrego, bo oprócz nieziemskiej pizzy serwują inne ciekawe dania. Lokal cechuje się skromnością i został urządzony w staroświeckim stylu: ściany z cegły, kilka czarno-białych zdjęć i drewniane okrągłe stoliki. Najbardziej urokliwy jest jednak kącik z kominkiem. W chłodne dni, takie jak dziś, zawsze można się przy nim ogrzać.

– Witajcie, dziewczyny! Jak miło was widzieć! Na co macie ochotę? – Paul, szef kuchni, od trzech lat wita się z nami tym samym promiennym uśmiechem. Nigdy nie widziałam go smutnego. To tak pozytywny człowiek, że na sam jego widok poprawia mi się humor. Niedawno skończył sześćdziesiąt lat, ale nadal jest młody duchem, a jego jasnyniebieskie oczy błyszczą z ekscytacji, kiedy przygotowuje swoje popisowe dania. Widać, że praca sprawia mu ogromną przyjemność.

– Dzień dobry, poprosimy to, co zwykle – odpowiada Minnie i puszcza do niego oczko.

– Aaaa, to ten dzień – szepcze.

– Tak, dziś pozwalam sobie zaszaleć.

Śmieją się oboje.

– Ogrzejcie się, pogoda nas nie rozpieszcza. Za chwilę przyniosę wam coś do picia. Zrobiłem wspaniałą herbatę z imbirem i miodem, jest idealna na jesienną chandrę.

– Już mi ślinka cieknie – odpowiada Minnie.

Ściąga mokry sweter i strzepuje go dwa razy, po czym rozkłada na krześle przy kominku. Robię to samo z moją bluzą. Niestety, spodni nie zdejmę, więc stoję przy ogniu i ogrzewam się choć trochę, zanim usiądę.

– Mam dość tego dnia – burczy moja przyjaciółka, kiedy nie ruszamy się przed kominka.

– Mogłabym zwalić to na pogodę, ale do południa świeciło słońce – mówię. – Ja już po przebudzeniu miałam zły humor.

– Haelyn, nie możesz tak dłużej.

Marszczę brwi i patrzę na nią pytająco.

– Czego nie mogę?

– Udawać, że dajesz radę i nad wszystkim panujesz.

– Ale ja daję radę i nad wszystkim panuję. – To nie do końca prawda i sama nie wiem, kogo bardziej próbuję przekonać: ją czy siebie. Ale ona mi nie wierzy. Zresztą widzi mnie codziennie i wie, że wcale nie jest tak, jak próbuję jej wmówić. I przy okazji samej sobie.

– Mam na studiach koleżankę, której mama jest świetną terapeutką, mogłabym cię do niej umówić.

– Wiesz, że na razie nie mogę sobie na to pozwolić.

– Pomogę ci, przecież to żaden...

– Nie ma mowy – wchodzę jej w słowo, bo wiem, co chciała powiedzieć.

Nie pozwolę jej kolejny raz za mnie płacić. Nie zgodzę się, żeby fundowała mi terapię, która, nie oszukujmy się, do najtańszych nie należy. A w całym tym procesie liczy się przecież systematyczność, jedna wizyta w miesiącu nic nie zmienia. Tak jak jedna jaskółka wiosny nie czyni, tak ja nie zostanę uleczona po jednej sesji.

– Jesteś moją przyjaciółką i martwię się o ciebie. – Minnie chwytam mnie za dłoń i ściska. – Twoje zdrowie jest dla mnie bardzo ważne.

– Wiem, i jestem ci za to ogromnie wdzięczna, ale nie zgodzę się, byś płaciła za moją terapię. Sama ciężko pracujesz, by się usamodzielnic i odciąć od rodziców, nie chcę być dla ciebie większym obciążeniem.

– Nie jesteś żadnym obciążeniem, głuptasie.

– Ależ tak. Nawet nie wiesz, jak mi głupio, że to ty częściej pomagasz mnie niż na odwrót.

– Wiesz, że nie chodzi o to, kto komu bardziej pomaga finansowo? Ty robisz dla mnie o wiele więcej.

Unoszę wysoko brew i patrzę na nią z konsternacją.

– Niby co takiego?

– Każdego ranka robisz przepyszne śniadania, parzysz kawę nie tylko sobie, ale również dla mnie. Jesteś też moim budzikiem awaryjnym, kiedy ten właściwy nie zadzwoni. Za każdym razem, gdy wracałam do domu totalnie pijana, to ty przytrzymałaś moje włosy, kiedy kolorowałam wymiocinami nasz kibelek. I to ty co godzinę sprawdzasz mi temperaturę, kiedy jestem chora. Dbasz o mnie jak nikt inny, jesteś najukochańszą osobą, jaką znam. Kocham cię za to.

Łzy, które nagle pojawiły się w moich oczach, przysłaniają mi widok, więc mrugam szybko kilka razy, by się ich pozbyć. Przytulam ją bez zastanowienia i głaszczę po plecach. To nieprawda, co mówi, to nie ja jestem najlepsza – ten tytuł należy się właśnie jej.

– Dziękuję. Ja też cię kocham, nawet nie wiesz, jak bardzo, ale i tak nie zgodzę się na ten pomysł. Sama uzbieram na tę terapię. Obiecuję, że na nią pójdę, ale muszę to zrobić sama i za własne pieniądze.

– Okej, ale jeżeli będzie z tobą coraz gorzej, to nie będę siedzieć beczynn timer. Wykopię cię do terapeuty siłą i nie będzie mnie obchodzić twoje zdanie. Zrozumiano?

Uśmiecham się szczerze, bo Minnie naprawdę jest dla mnie za dobra.

– A teraz lepiej odsuńmy się od tego kominka, bo zaraz podpalimy sobie spodnie.

Odwracam się szybko i zauważam, że faktycznie stoimy tak blisko, że płomienie prawie zaczęły nas dotykać. Całe szczęście, że chociaż ona jest spostrzegawcza. W innym przypadku pewnie już śmierdziałabym dymem.

Paul przynosi nasze zamówienie i życzy nam smacznego. Bez zastanowienia odgryzam pierwszy kęs pizzy i zamykam na moment oczy. Mój brzuch nadal głośno burczy, bo to mój pierwszy posiłek tego dnia. Po kąpieli wpadłam w wir pracy i oderwałam się od niej dopiero po czwartej. Gdyby Minnie wiedziała, że nie jadłam śniadania, i to drugi dzień z rzędu, udusiłaby mnie gołymi rękami. Albo wepchnęła do tego kominka. Jedno z dwóch.

– O ósmej przyjdzie Remi. Proszę, bądź dla niego miła.

– Zaczyna się. – Przecieram usta chusteczką i spoglądam na przyjaciółkę, która momentalnie się spięła. – Co jeszcze? Może kupimy mu kapię albo szczoteczkę do zębów, żeby po kolacji mógł je umyć?

– Nie bądź sarkastyczna, nie do twarzy ci z tym.

– Minnie, nie podoba mi się, że znowu go do siebie dopuszczasz – mówię prawdę.

Po ostatnim razie miałam szczerą nadzieję, że już więcej się nie spotkamy. Dlaczego życie stawia na naszej drodze samych palantów?

– Proszę tylko, żebyś była miła i nie patrzyła na niego w taki sposób, w jaki patrzysz teraz na mnie.

Przewracam oczami i wyciągam się na krześle.

– Ale nie zostanie na śniadanie, prawda? – pytam z nadzieją w głosie.

– Nie, spokojnie, wpadnie tylko na godzinkę i sobie pójdzie, obiecuję.

– Nie składaj obietnic, których możesz nie dotrzymać. Obie wiemy, że masz do niego słabość, przez co wszystko jest możliwe.

Minnie rumieni się lekko i poprawia swoje długie włosy, które wpadają jej do talerza. Nie chcę dla niej źle ani tym bardziej nie chcę, by była smutna. Jeżeli natomiast chodzi o Remiego, mam co do niego mieszane uczucia. To typowy podrywacz. Wysoki, wysportowany, zazwyczaj chodzi w za małej koszulce, by jego mięśnie były bardziej widoczne. Ciemne, niemalże czarne włosy zaczesuje do tyłu i nigdy nie goli zarostu do zera, co dodaje mu drapieżności – a Minnie traci głowę dla takich facetów. Remi zranił ją o kilka razy za dużo, a mimo to udaje mu się ją z powrotem do siebie przyciągnąć. Dlatego tak bardzo go nie lubię. Ja w życiu nie pozwoliłabym żadnemu facetowi się poniżyć czy upokorzyć, a potem znów pojawić w moim życiu. Prędzej zjadłabym żywego chrabąszcza.

Co mogę zrobić, by Minnie wreszcie przejrzała na oczy? Przecież ten chłopak nie jest wart ani jednego jej spojrzenia. Nie jest godzien nawet oddychania tym samym powietrzem, co ona. To zwykły gnój i podrywacz, który ma lasek na pęczki, a każda z nich sądzi, że jest tą jedyną i ostatnią.

- Jesteś kochana, wiesz? Dziękuję, że to dla mnie robisz.
- Mam ogromną nadzieję, że odwali dziś coś takiego, że wykopiesz go za drzwi albo potraktujesz jak tego profesora. Bardzo chciałabym to zobaczyć – mówię i uśmiecham się między kęsami.

Minnie parska cicho śmiechem i kręci głową. Szykuje się bardzo emocjonujący wieczór, który, mam nadzieję, przeżyję bez żadnego uszczerbku na zdrowiu.